

Utrapienie z tymi człeczynami

tekst: Piotr Gulak (Słońcesław Broda)
broda_ss@vp.pl

rys. Leszek Miksza (Mixer)

W tym samym czasie, tylko w innej części rozległej puszczy, przechadzał się po kniei Borowy, a zły był, jak lichy. Z samego rana jeszcze przyleciały dwie kukułki, by wezwać Leśnego na naradę, na wiec zwierząt. Maszerował pochmurny na zebranie do gaju świętego, piosnkę do tego przyśpiewując złowrogą. Łazł rozczochrany, jak zwykle, kijem sękatym wymachując trzy razy w refrenie a walił nim tak mocno jakby kogo tam na drodze widział, choć tylko sam jeden szedł.

Odwieczny spokój puszczy coraz częściej był zakłócany, a sprawcami tego byli ludzie. Lęgło się ich jak mrówek. Jedno im w głowie – chędożyliby się tylko i chędożyli nie czyniąc nic pożytecznego. Żeby jaka strzyga lub zduszów armia cała – przegnałby Borowy od razu lub do jamy zagonił i kamieniem przytkał i byłby spokój od zaraz. A z tą ludzką szarańczą to nie wiadomo było co zrobić. On jeden musiał temu pogrążonemu w chuci człowieczemu hultajstwu zaradzić i pomoc nieść złęknionym zwierzętom, nigdy nie opuszczając tych dużych i małych w potrzebie. Pomysł już mu pewien do głowy zaświtał ale na razie szal!

Dawnymi czasy Borowy miał więcej hecy niż zmarwien z tymi ludźmi, bowiem płatał leśne ścieżki i wyprowadzał zawsze na manowce, nie czyniąc przy tym nic złego. Lecz teraz miarka się przebrała, Leśny był wściekły. Oj,

jakby mu jakiś teraz człekopodobny wlał w drogę, to by mu dopiero ścieżki poplątał, iż nikt zapewne by go później nie rozplątał.

Jakby Dziada Borowego ktoś posłyszał, to zapewniam was, przestraszyłby się wielce, albowiem nie pogwizdywał radośnie, jak miał w zwyczaju, tylko charczał z gniewu, jakby biegał tędy żmij głodny i wściekły.

Szedł przez gaj świerkowy, a przed nim czoła swe gięły drzewa wysokie. Ramiona swoje nastroszyły choiny, topiąc w niezgłębionych ciemnościach Ziemię. One miały tutaj swoje królestwo i panowały w nim niezmiennie od niepamiętnych już czasów, tocząc między sobą wojny o istnienie i przeżycie. Niektóre z nich siłowały się na mocarne gałęzie, spychając na dół słabszych i mniej odpornych. Dopiero gdy pojawił się kniaź Borowy, drzewa zaprzestały swych walk i ugięły się przed nim, składając swój hołd. Dalej rozstępowały się szeregi buków i dębów prastarych by go przepuścić.

Nagle wielki ból przeszył Leśnego. Gdzieś w pobliżu musiało cierpieć jakieś zwierzę. Więc pognął co tchu przez leśne ostępy. Ogromne drzewa bolały nad jękiem udręczonego stworzenia. Szemrały między sobą o ludzkiej niewdzięczności, wrogości i niczym nieuzasadnionej agresji. Przez rozległy gaj śpieszył na ratunek smutny i przygnębiony opiekun kniei. Niemoc i złość go zarazem

chwyciły. Teraz wiedział, że jak najszybciej musi temu wszystkiemu zaradzić, sprostać. Wpadł na wąską połąkę, gdzie nie rosły żadne drzewa i ujrzał młode, a później wystraszoną, leżącą w głębokim dole sarnę. W specjalnie zastawioną pułapkę wpadło nieszczęsne zwierze. Pewnie by się wykrwawiła, a wraz z nią zginęły i młode. Małe podbiegły do niego, żaląc się i rozpaczając za matką. On je pogłaskał i od razu uspokoił. Potem wskoczył do pułapki, którą ktoś tutaj specjalnie zastawił. Uwolnił łanię, bacząc na ranną kończynę, z której obficie płynęła krew. Ta cała drżała, bo ból przeszywał ją na wskroś, lecz jęku żadnego nie wydała, ze spokojem go przyjmując. Polizała po dłoniach Leśnego za to, że życie jej uratował i małym zginąć nie dał. Wystarczyło, że dłonią dotknął krwawiącego miejsca i rana od razu się zagoiła. Małe pozbierał i zostawił przy niej, by czuwały nad matką. Nakazał jeszcze chaszczo, by skryły sarenkę i jej maleństwa, by nikt ich nie niepokoił. Obiecał, że gdy będzie wracał, to zajrzy do niej. Następnie zasyczał, puszczać przy tym parę z nosa, wypowiadając tajemne słowa. W jednej chwili ziemia zadygotała i dół przestał istnieć, po czym ruszył w dalszą drogę do gaju Bożyca, trochę spokojniejszy, choć palicą nadal wymachiwał na ludzi.

Rzadkością jest dziś spotkać, jak mawiał Borowy, prawdziwego człowieka. Bowiem wszędzie jest pełno istot podobnych do ludzi, ale autentycznego człowieka nie uświadczysz. Większość z nich nie pamięta już o długu, który powinni spłacić bogom i naturze. A człowiek musi wiedzieć, że za swoje życie winien odplacić życiem, a nie śmiercią. Na pewno wtedy ten świat nie byłby taki niesprawiedliwy i niegodziwy. Jednak człowiek nie ma już odwagi być dobrym dla bliźnich i łatwiej przychodzi mu nie miłość lecz nienawiść.

Przykro było Leśnemu, gdyż jako opiekun puszczy cierpiał on razem ze zwierzętami i drzewami. Chronić je miał i opiekę dawać, a nie mógł nadażyć, by być wszędzie tam, gdzie działa się coś złego. Nie mógł wszystkich dołów zakopać, ani pułapek zniszczyć, przegnać złych i bezdusznych ludzi, naprzykrzających się Gai, wyłapać i skarać. Pewnie dawno by już wydał wyraźną dyrektywę misiom, by wymierzali kary i dawali łupnia ludziom, lecz wiedział, iż niechybnie posłałby niedźwiedzi na śmierć, gdyż ludzie, jak działa im się krzywda, umieli się organizować i prześladować naprzykrzających się im. Lecz gdy działa się nieprawość drzewom i zwierzętom, niejednokrotnie szczególnie zadawana przez ludzi, nie obchodziło ich to wcale.

Zatęskniło się Leśnemu za krewkami niedźwiedziami. Sam dawno ich już bowiem nie widział. Cieszył się i smucił na przemian, gdy przypominał sobie ich wybryki. Widzieć hultajów znów chciał i wybaczyłby im każdą nową hecę, lecz dawno już nic o nich nie słyszał, a tym bardziej nie doszły go słuchy, iż znowu wykręcili jakiś niecny numer. Względny spokój panował, gdy ich nie było, nikt figli i koziołków nie wyprawiał. Ale gdy tylko parę dni nie widział nicponi, to niepokoił się bardzo. Wypytywał ptaki i inne

zwierzęta, czy co o nich nie słyszały, czy aby misie żywe są i czy nie wpadły w jakieś nowe tarapaty.

Borowy od dłuższego już czasu zastanawiał się, co będzie z gajem, jak jego nie stanie, gdy wezwie go do siebie z posługi Swarozyc. Dobrze wiedział, że nie dadzą sobie rady bez niego drzewa i zwierzęta, kto je wysłucha i obrotni, jak nie on, do kogo przyjdą się pożalić te najmniejsze, dobre stworzenia, skrzaty i niewidzialne duszki. Czarne myśli chodziły mu po głowie.

Słoneczko starało się z wysoka promienie na niego zrzucić, by wesołość w nim wzbudzić. I ono czuło sympatię do Leśnego, za to co robił dla boru. Gdy weselił się Leśny, to weseliła się cała puszcza i wtedy nawet chmurki płały radośnie po niebiosach w takt jego refrenów. Kołysały nawet drzewa koronami swymi, szeleściło listowie, dotykając spadających promieni a wszystko, co żyło, wydawało z siebie wesołość i promiennosc. Przez puszcze płynęły pełne miłości rozkoszne dźwięki.

* * *

Zanim opiekun kniei przyszedł na leśne zgromadzenie, wpięrow nabił przeróżnych ziół i leśnych kwiatów, by złożyć obiatę do konciny Bożyca – Swarozyc. Tak go bowiem z dawna zwali siedzący w gęstych borach i gajach ludzie, a także leśne skrzaty, boguny i duszki, zaś mieszkający w grodach i kmiecych sadybach ludziska zwali Bożyca – Świętowiedem, gdyż w cztery strony świata wpatrzone miał swoje oblicze, które swą mocą doglądało młodych zbóż i pierwszych kwiatów, a jasnością lica pobudzało do życia rodzące się najmniejsze nawet źdźbła. On bowiem baczył na cały świat, jak Słońce z wysoka, rozporządzając niespożytą potęgą, dającą wszelki urodzaj. Ogarniał najdalsze zakątki Ziemi swą dobroczynną i magiczną mocą. Był uosobieniem najwyższej mocy i potęgi na świecie.

Nietykalny, święty gaj stał od wieków przez nikogo nie niepokoiony. Wszechpotęga mieszkającego w nim boga udzielała się wszystkim, którzy przebywali do dąbrowy, dając będącym w Swarozyc włościach, refugium i wieczną arkadię. Zaczyn i życzliwy światu bóg mieszkał w niedużej koncinie, dzierżąc w dłoni olbrzymi róg wypełniony miodem i miecz wielkich rozmiarów, z którego podczas boju biły pioruny. Z czterech jego głów spoglądały na świat cztery twarze, które ogarniały swym spojrzeniem niebo jak i Ziemię. Swarozyc miał białego konia, na którym nocami cwałował po niezgłębionych przez nikogo kniejach, wielkich jak kosmos łąkach i nieprzebytých jeszcze jarach. Koń ów był zwierzęciem wróżebnym, z którego kapłani wieszczili i przepowiadali przyszłość.

Koncina otoczona była zewsząd olbrzymim gajem dębów, tak starych jak ona sama. Stały one niczym szpaler wiernych wojów, gotowych na jedno skinienie bożyca by ruszyć do boju. W gontynie mieszkali i wiły swoje gniazda liczne ptaki. Przebywały również w niej wszelakie dusze, co ze świata tego już schodziły i te, co to dopiero wędrować zaczęły po ziemskich ścieżynach. Borowy, idąc koło gontyny, zauważył owego białego rumaka, dla którego



był pełen podziwu, ilekroć go zobaczył, gdyż wielkich rozmiarów był to rumak, o jasnej jak śnieg maści. Leśny zauważył, iż dziś oczy konia były niespokojne, jakby i on wielki ból i niepokój trapiące zwierzęta przeczuwał.

Zwierzęta mogły tu zawsze przychodzić i wraz z ludźmi egzystować w zgodzie i pokoju, nie bojąc się, że coś im się złego przydarzy, jako że równowaga tego miejsca emanowała wokół spokojem i równowagą wszystkich racząc. Dąbrową śpiących wojów i konciną opiekował się żerca. On to bowiem do Borowego posłał jaskółki, by wezwały go na radę. Wszystkie zwierzęta już przybyły, wilki leżały spokojnie obok łań, a zające koło lisów. Nie czyniąc sobie żadnej krzywdy leżały obok siebie jak bracia. Słuchały szumiących drzew, które swą mądrością przemawiały i uspokajały.

– Witajcie leśny druhu! Puszczy gospodarzu! – dziarsko, przywitał Borowego starego żerca.

Ten, widząc wróża, od razu poweselał. Ujęli się razem w uścisku mocnym i szczerym, niczym druhowie wierni.

– Bądź zdrow przyjacielu! – wypowiedział to z nieskrywanym zadowoleniem Borowy – Wierny Świętowieda pomocniku! A gdzie Mirko?

– Mirko na zagrodach siedzi, posłałem go tam, by języka zaciągnął i obaczył, co się dzieje. Słuchaj mnie bowiem dziwne zaczęły dochodzić i wieści niestworzone.

– A i mnie owe dziwactwa są znane – machając rękoma odezwał się Borowy – a sprawców całego zamieszania wytropić nie mogę.

Zwierzęta ukloniły się nisko Borowemu, gdy wszedł między nie, ponieważ do starych istot należał, których już mało po świecie wędrowało. A były to istoty zacne i starsze od najstarszych drzew. Tylko dęby je znały i pamiętały. Dobrze wiedziały, że póki on żyje, to żadna krzywda im się nie stanie a jak jego na świecie zbraknie, to nastaną złe czasy dla zwierząt i drzew na Ziemi. Słuchały go sędziwe dęby, niczym mędrca czcigodnego, prawdę jedyne o nim znając.

Leśny samym swym przybyciem niepokój zdjął z serc zgromadzonych stworzeń, albowiem dla złęczonych najmniejsza nawet radość jest wielkim szczęściem. Sam, widząc je spokojne, od razu poweselał. Im więcej w nas radości, tym doskonalsi jesteśmy i doskonalszy jest świat wokół nas. Wnet powrócił uśmiech na twarzach zebranych, bowiem – jako narrator tej opowieści – muszę wam rzec, iż najodpowiedniejszą rzeczą po Słońcem jest umieć weselić się z życia, a nie użalać się nad sobą i lamentować. Swoje życie musimy przejść godnie, byśmy mogli potem usiąść przy uczcie pośród bogów. A kto za życia godności i honoru za grosz nie ma, tego omiennie wielkie ucztowanie. Ale chodzą po Ziemi, od razu

dodam, tacy jak pieśniarze i poeci, którzy to z przymrużeniem oka traktują życie. Dają tym samym dowód na to, iż poznali się na doskonałym boskim żarcie. A ci, co zwykli się śmiać ostatni, przeważnie sami wyglądają śmiesznie, bo nie mają często żadnego zęba na przedzie. To tyle moich wywodów, a teraz przejdźmy szybko do Borowego, którego otoczyły zwierzęta i te małe i duże i poczęły mówić o nieszczęściach, jakie ich spotykają ze strony ludzi. Borowy aż uciszać musiał zebrane wkoło niego lamentujące stworzenia. Wszystko rzuciło się na niego ze swym smutkiem. Powstał ogólny zamęt i rozgardiasz, jedne zwierzęta wyły, drugie beczwały, jeszcze inne ćwierkały, miauczały, klekotały, turkotały, huczały, świstały i ryczały. Leśny, ku jeszcze większej trosce, nigdzie nie zauważył niedźwiadków na zgromadzeniu. Żadne z zagadniętych przez Borowego zwierząt nie wiedziało gdzie są, ani co robią Bela i Baryła. Powiem krótko, ni widu ni słyhu. Jakby się gdzie sami z siebie rozpułnili lub pod ziemię zapadli. Znow muszę wtrącić, że nasze zuchy zaginęły. A jakżeby inaczej, skoro od ostatniego czasu dość często rwały im się obrazy i co rusz same misie nie wiedziały gdzie są.

Ale nie mówmy o tym teraz, bo oto zaczął przemawiać do zgromadzonych zwierząt żerca.

– Aby stać się dobrymi, nie musicie oczekiwać na lepszy świat. Tu jest nasz dzień i noc, nasi przyjaciele i im winniśmy oddawać nasze smutki i radości. A gdy im zabraknie sił, wtedy my podajmy naszą pomocną dłoń. – Choć wiedział i on dobrze, że bardziej niż do zwierząt tyczy się to ludzi. Lecz zwierzęta go rozumiały, smutny ich wzrok na chwilę pojaśniał.

Dalej przemówił Borowy, a mówił łagodnie i powoli, jak do dzieci.

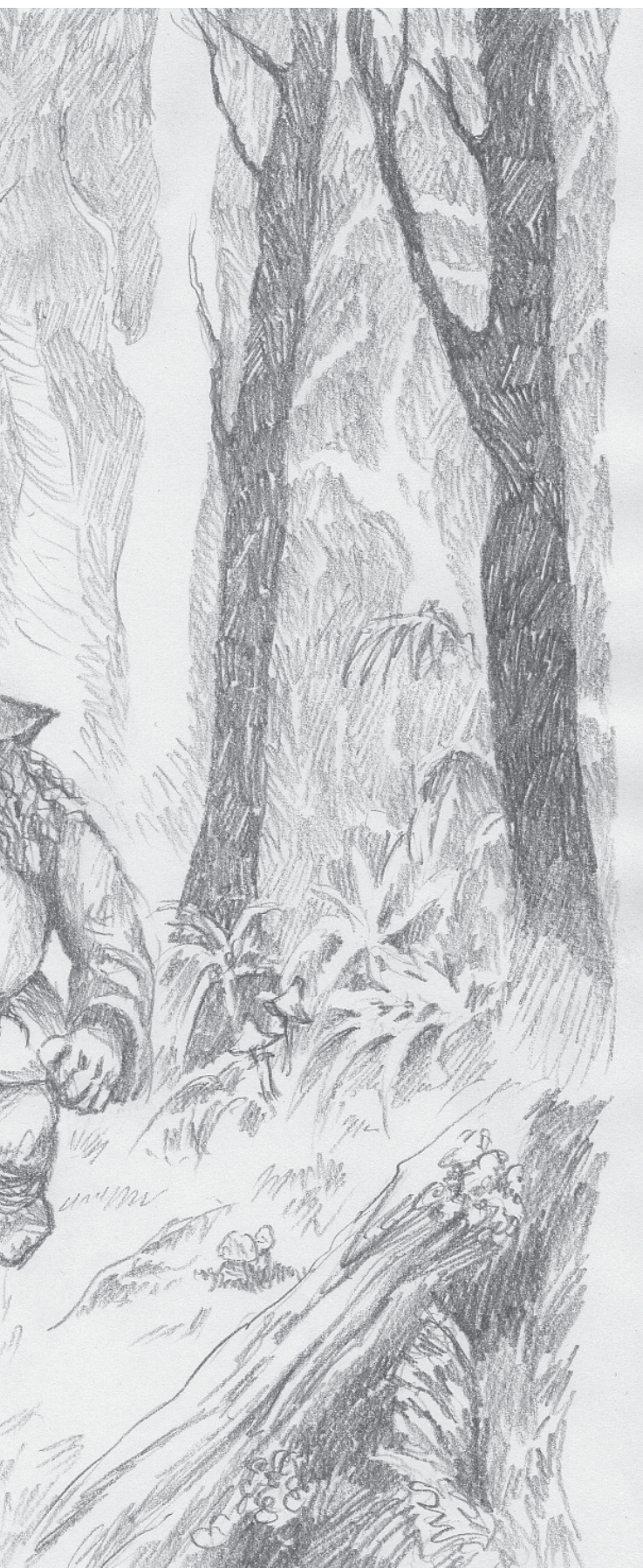
– Co was trapi? Wyrzeknijcie mi jeno, ale z wolna i powolutku.

Pierwsze z brzegu odezwały się łanie, zajęce i dziki – że wiele z nich we wnyki jest łapane, że dużo ludzi się pałęta po ścieżynach puszczy, z łuków do nich prując i włóczniami kując, ze skór obdzierając, a mięso zostawiając na zmarnowanie. Po nich przyszła kolej na inne i jeszcze inne zwierzęta. O ich skargach można by było mówić dużo, lecz przeważnie wszystkie one były na ludzi np.: komary bzyczały, że ludzie nie dają się tak łatwo pogryźć jak inne zwierzęta. Kukułka mówiła, że ludziska się z niej naigrywają, bo kukają zamiast niej, a przecież wszystkim wiadomo, że tylko jej można kukać. Zaintonowała *kuku, kuku*. Mrówki zaś skarżyły się, że ludzie sikają na mrowiska i kijami je rozgrzebują, ba nawet niektórych bez portek tam wsadzają. Skarg było bez liku, tych śmiesznych i bardziej poważnych, bowiem czy zabawne jest odebranie czyjejkolwiek wolności i ujarzmienie?

Borowy wysłuchał wszystkich, nikomu nie przerywając, a potem zabrał głos, długo do nich mówiąc.

– Dziś coraz częściej człowiek łamie prawa matki natury i jest świadom tego, że zadaje jej straszliwy ból, lecz nie zważa na to i coraz bardziej zaczyna marnotrawić jej zasoby. Interesują go tylko wszelkie zbytki i dobra doczesne a przecie człowiek jako jej ostatnie dziecko był





stworzony dla lepszego rozwoju Ziemi. Miał za zadanie wspomóc przyrodę swoim rozumem i mądrością, zaś on mieni się najmądrzejszym, najdoskonalszym ze wszystkich stworzeń, gardząc swymi mniejszymi braćmi. Człowiek powołany został na świat nie dla siebie samego, ale zdaje się o tym zapominać, bo coraz bardziej gardzi wszystkim wokół. Znany jest dobrze z poniżania słabszych, w głowie mu wojny i zniewalanie, miast miłości coraz więcej w nim nienawiści. Kiedyś zapewne sam siebie zniszczy, ponieważ nie liczy się z niczym, a najmniej z matką naturą, która wszystkich żywi. Ja wiem moi bracia – zaintonował głośniejszemu Borowy – że człowiek posuwa się już do tego, że zabija ciężkie zwierzęta. Zdiera skórę z jeszcze żywych złapanych we wnyki zwierząt. Ścina całymi połaciami drzewa i wypala puszcze i tym samym nie przestrzega żadnych praw zawartych z matką naturą. Człowiek jest wierutnym kłamcą i obłudnikiem wobec siebie i innych. A czymże on jest we wszechświecie, jeno nicością wobec nieskończoności.

I tu na słowa Leśnego zawrzały wszystkie zwierzęta, a ich ryk poniósł się daleko. Długo trwało niczym wszystkie ochłonęły i uspokoiły się. Kiedy zapanowała względna cisza, przemówił znowu Borowy.

– Ale człowiek bynajmniej nie zdaje sobie sprawy z grożących nam wszystkim niebezpieczeństw, ponieważ przez swoją głupotę rozbudza żywioły, nad którymi nigdy nie zapanuje. A wystarczy jeden, który natychmiast poruszy inne i nie będzie już odwrotu. Środowisko zostanie zatrute i skażone. Tym samym obraża bogów swoimi występkami i brakiem posłuszeństwa wobec ich nauk. Powiadam wam, człowiek, gdy wyprze się swych bogów, to rozpęta straszliwą w skutkach burzę – nie będzie już odwrotu. Człowiek winien żyć w zgodzie z przyrodą i uczyć się wiele od drzew i zwierząt. A wtedy nam wszystkim nie stanie się żadna krzywda.

Po jego słowach zebrane zwierzęta posmutniały. Żadne z nich już nie wyło i nie zawodziło. Strwożone stały jedno przy drugim. Czując jedność, trwały razem w ogarniającym je lęku. Oprócz żalu czuły jedno, że nie są same i mogą żyć między sobą. Łatwiej będzie im wszystko znieść.

Leśny na chwilę zamilkł, zamyślił się patrząc gdzieś przed siebie, jakby kogoś tam dostrzegł, choć nikogo widać nie było. Wreszcie cały rozpromieniał, jakby ktoś zdjął z niego piętno i przemówił.

– Nie lękajcie się moi mili – powiedział to z wyraźnym uśmiechem. – Podług odwiecznych praw wszechrzeczy są istoty, które pilnują równowagi na Ziemi, choć jest ich coraz mniej, bowiem odchodzą do innych równoległych światów. Człowiek winien wiedzieć, że nie jest jednostką najwyższą, nie jest jedynym i najważniejszym na Ziemi. Wszystkie istoty żywe mają prawo do istnienia a człowiek, jako istota rozumna, powinien poczuwać się do odpowiedzialności za los innych istot żyjących wraz z nim na Ziemi. 🐾

Utrapienie z tymi człeczynami jest fragmentem bajki pt. Jak dziad Borowy ze zbójami urządzał popas (część trzecia Polowanie na Perłę). Zainteresowani całością proszeni o kontakt z autorem.